Rok IV | Łódź, Sobota, dnia 2 Marca 1912 roku | № 27

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

WYCHODZĄ TRZY RAZY NA TYDZIEŃ.

PRENUMERATA
miesięcznika „Maryawity" wraz z „Wiadomościami Maryawickiemi" wynosi:
W kraju: rocznie 4 rub., półrocznie 2 rub., kwartalnie 1 rub.
Zagranicą: rocznie 5 rub., półrocznie 2 rub. 50 k., kwartalnie 1 rub. 25 k.

CENA OGŁOSZEŃ:
Za wiersz garmontowy :: lub jego miejsce :: płaci się 20 kopiejek.

Cena pojedynczego numeru 2 kop. Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27.

Tworzenie spółek.

Poruszyliśmy sprawę tworzenia spółek i podnoszenia za ich pomocą dobrobytu kraju oraz oświaty i rozwoju jego mieszkańców. Spółki prócz tego chronią człowieka — niezaradnego i nieoświeconego—od wyzysku handlarzy-pośredników, nadto pomagają niezamożnemu rolnikowi czy rzemieślnikowi do opędzenia potrzeb jego życia.

Otóż zachodzi pytanie, jakie przedewszystkiem spółki powinniśmy zakładać.

Ludność naszego kraju rozpada się na dwie klasy—miejską i wiejską. W miastach mieszkają przeważnie robotnicy i rzemieślnicy, na wsi rolnicy. W miastach więc powinny się tworzyć spółki dla podtrzymania rzemieślnika i robotnika fabrycznego, dodania mu środków do życia i prowadzenia rzemiosła. Są to przedewszystkiem spółki pieniężne, dające łatwy i tani kredyt.

Na wsiach jest większe pole do zakładania spółek. Tam drobny rolnik liczne ma potrzeby, liczne środki wytwórcze. I tworzą się rzeczywiście dość liczne w kraju naszym spółki rolnicze i mleczarskie. Te spółki bardzo pomagają do rozwoju rolnictwa i zamożności mieszkańców. Jest ich w kraju naszym mało. Potrzeba, abyśmy zakładali je jak najczęściej — i tym sposobem wspólnie sobie dopomagali do dobrego.

Prócz powyższych spółek, rolnicy mogą zakładać jeszcze inne rodzaje towarzystw współdzielczych. Pisze o tem pismo ludowe „Zaranie".

W № 6 tego pisma pisarz „Zarania" p. Malinowski nawołuje swych czytelników do zakładania spółek zbożowych. Wywody jego są bardzo przekonywające, nacechowane myślą obywatelską, która pragnie dobrobytu dla ludu i całego kraju. Przytaczamy rzeczony artykuł w znacznych wyjątkach.

„Gdy na okół wzrokiem myśli rozumnej rzucimy, wszędzie roboty pełno; zewsząd wyziera bieda, bo roboty tej brak; zastój na wszystkich polach pracy gospodarczej i społecznej.

„Zakładamy potrosze mleczarnie spółkowe i te już nam dają piękne owoce; bydło, które dotąd dawało nam tylko „kapkę" mleka i nawóz siaki taki, dziś daje pokaźny dochód z mleka i w dodatku nawóz, lepszy nawet niż dawniej.

„Mleczarni takich włościańskich mamy w kraju około 90-ciu, a powinno ich być z górą tysiąc. Jeszcze zatem w wielu zakątkach musimy pracować, ażeby gromady zakładały mleczarnie spółkowe.

„A gdzie one są, albo wogóle gdzie warunki sprzyjają, powinniśmy już myśleć o nowych przedsięwzięciach spółkowych — o śpichrzach zbożowych, czyli o spółkowej sprzedaży zboża.

„Tak Bracia! Nasze pokolenie chłopskie powinno się do życia rwać, zakładać dla niego fundamenty na zasadach nowych — na takich, jakie już gdzieindziej lud zakłada i utwala tem swój dobrobyt.

„W Niemczech drobni rolnicy założyli już zgórą dwa tysiące spółkowych śpichrzów, przez które zboże sprzedają odrazu na wielkie rynki; niektóre z nich własne mają młyny i mąkę sprzedają, zachowując sobie zyski z przemiału i odpadków. Takie Czechy także założyły już kilka spółkowych — drobnych rolników, śpichrzów. Oglądaliśmy je na własne oczy, gdyśmy tam byli z naszemi wycieczkami.

„O spółkach sprzedaży zboża pisaliśmy obszernie w zeszłorocznem „Zaraniu" i dawniej jeszcze. Pisaliśmy o tem wszakże, jakoby o ciekawych urządzeniach społecznych zagranicą; do czynu jeszcześmy się nie brali. A nam potrzebny czyn! Niech będzie jeden, jak była jedna pierwsza spółkowa mleczarnia w Woli Skromowskiej, to za nim przyjdzie drugi, trzeci i dziesiąty. Która gromada będzie w tem pierwsza, będzie rada, że dla siebie zrobiła dobrze, a dla drugich wzorem się stała.

„Czy potrzebne nam są śpichrze spółkowe? Czy już czas, żebyśmy o zakładaniu ich myśleli?

„Chybaż już czas! I chybaśmy już dojrzeli, żeby ten czyn ująć w swe dłonie. Wszakże mleczarnie, choć narazie zdało się to rzeczą trudną, pokierowały się wcale dobrze...

„Potrzeba uregulowania handlu zbożem jest wielka. Kto dziś nie widzi, że jest wyzyskiwany na wadze i na cenie zboża? Na każdym targu w jesieni, w zimie, na wiosnę — zawsze jednakowo gospodarz jest na łasce handlarzy. Obliczają, że przy sprzedaży ziarna dzisiejszym sposobem, każdy gospodarz traci najmniej po rublu na korcu. I pewno, że tak jest: traci na wadze, którą mu kupiec obcina, traci gdy weń wmówią, że ziarno nieczyste, traci gdy nieświadom jest ceny właściwej... A ile traci, gdy sprzeda czasem o tydzień zawcześnie, albo o tydzień zapóźno? A sprzeda, bo czyż ogół naszych drobnych rolników wie, jak się po świecie układają ceny i co w tym względzie trzeba i można przewidywać?.. Chodzi ciemny, jak tabaka w rogu i przez to traci.

„Nie doznają wszystkich tych strat ci drobni rolnicy zagranicą, którzy mają swoje śpichrze spółkowe. Takich śpichrzów i nam już dziś potrzeba.

„Handel zbożem nie jest rzeczą łatwą. Nie tyle on jednak straszny przez to, że wymaga poznania pewnych warunków handlowych, ile przez to, że nam brak solidarności. Gdybyśmy tylko przez swoje spółki sprzedawali zboże, to wielcy przetwórcy młynarze oraz kupcy do spółki tej, jako do dużej gromady, do zbiorowej ilości zboża i do firmy odpowiedzialnej, a więc do siły, przyszliby na pewno.

Słabiśmy nie dlatego, żeśmy słabi, tylko żeśmy rozproszeni, że wiązadła, spoidła mądrego w jedności nie mamy i przez to nie stanowimy f i r m y, z którąby poważny odbiorca mógł traktować... Tworzenie tego wiązadła przez zakładanie spółek — to nasz cel; to powinien być nasz na dzisiejszy czas społeczny czyn zaraniarski.

„Zdawało się niegdyś, że to niemożliwe, aby drobni rolnicy nasi mogli założyć maszynową mleczarnię i żeby w niej mogli przerabiać mleko całej wsi i okolicy według zasad naukowych, żeby wreszcie potrafili sprzedawać masło podług nowych zasad handlowych — nie przez pośredników handlarzy, ale odrazu do wielkiego składu, albo nawet wprost za granicę, do Berlina naprzykład.

„Okazało się jednak, że wszystko stało się możliwem. Dość gdy każdy właściciel, bodajby ratami, złożył na wspólne przedsiębiorstwo po 5 rubli od krowy, a już się ono urzeczywistnia; już są i potrzebne maszyny i urządzenia całe. A wiemy, że i maślarza nie potrzebujemy z zagranicy, że wreszcie do odstawy masła do zbornego punktu nie potrzeba szczególnej filozofii.

„Czy z założeniem spółkowej sprzedaży ziarna i wogóle płodów rolnych byłaby większa trudność? Bynajmniej!

Wszakże w Chalinie pod Dobrzyniem nad Wisłą kosztem 20 tys. rub. założyli drobni rolnicy szuszarnię cykoryi, i już w pierwszym roku osiągnięte przez nią zyski prawie że połowę kosztów budowy spłaciły.

„Niechby się zgromadzili światlejsi gospodarze jakiejś okolicy i postanowili założenie spółkowego śpichrza. Niechby tę sprawę omawiali naprz. na jednem, drugiem kółku rolniczem, na zebraniu najczynniejszych członów dwu, trzech najbliżej siebie położonych kółek.

„Na maślarnię jest zasada składać po 5 rubli od krowy, a na śpichrz spółkowy najwłaściwszą byłaby zasada składać naprzykład po 10—15 rubli od każdego morga, będącego pod uprawą zboża.

„Weźmy naprz. okolicę, która w promieniu milowym liczy dwa tysiące morgów pod kłosowemi; po 10—15 rubli starczy tego na założenie śpichrza, na racyonalne rozpoczęcie handlu zbożem. A przecież dać po 10—15 rubli, i to w ratach, z morga, dla gospodarza nie stanowi nazbyt wielkiej trudności, a napewno odzyskałby tę sumę już w pierwszym roku, odzyskałby ją — skutkiem korzystniejszej dla siebie sprzedaży zboża, dzięki pominięciu handlarzy...

Skorzystałby przez to, że sprzedawałby zboże bez pośrednika i skorzystałby, że z własnego śpichrza, w razie nagłej potrzeby, mógłby otrzymać zaliczkę i tym sposobem uniknąłby sprzedaży zboża za bezcen handlarzowi, który umie wyzyskać gospodarza, gdy go widzi znagloneg do sprzedaży“.

Tak pisze „Zaranie“. Warto się zastanowić nad tym projektem, jak wogóle nad myślą zakładania spółek rolnych, gospodarskich po wsiach.

KRONIKA.

KRAJOWA.

— **Żałoba.** Dwór Najwyższy włożył żałobę na 14 dni z racyi śmierci wielkiego księcia Luksemburskiego, Wilhelma.

— **Posłuchanie.** D. 27 b. m. miała szczęście przedstawić się Najjaśniejszemu Panu delegacya erenburskiego wojska kozaczego z atamanem nakaznym generał lejtnantem Suchomlinowym na czele. Najjaśniejszy Pan przyjął delegacyę z Cesarzewiczem Następcą Tronu.

— **Z Dumy.** W Dumie państwowej toczą się obecnie rozprawy nad sprawą chełmską. Artykuły projektu prawa przechodzą większością głosów; jeden tylko artykuł 10, opiewający o wyłączeniu gub. chełmskiej z granic Królestwa Polskiego, nie przeszedł. Gdyby i w dalszym ciągu rozpraw ta rezolucya Dumy utrzymała się, Chełmszczyzna pozostawałaby nadal pod władzą warszawskiego generał-gubernatora.

— **Lotnictwo wojskowe.** Na mocy świeżo ogłoszonych w „Zbiorze praw“ przepisów, nie mogą być lotnikami wojskowymi na aeroplanach osoby posiadające wady fizyczne, które zwalniają wogóle od służby wojskowej, a nadto osoby cierpiące na rozstrój organów krwionośnych i serca, na neurastenyę, drgawki, alkoholizm, chroniczny reumatyzm, katary dróg oddechowych, choroby ucha i oczu oraz na daltonizm. Nadto lotnikami wojskowymi nie mogą być osoby, które ukończyły 45 lat życia. Zresztą na balonach oficerowie mogą pełnić służbę aż do ukończenia 58 lat wieku.

— **Epidemia tyfusu.** Tyfus plamisty, który wybuchnął przed kilkoma dniami

w Warszawie w areszcie policyjnym przy ratuszu,—szerzy się również w zakładzie dla głuchoniemych i ociemniałych.

Dotychczas kilku wychowańców instytutu, u których stwierdzono tyfus, przewieziono do szpitala dla chorych zakaźnych.

Naczelnik aresztu policyjnego, Nazarow, który pierwszy w gmachu aresztu zachorował na tyfus plamisty, zmarł.

— **Z Wisły.** Z Warszawy donoszą, że wysokość wody w Wiśle zmniejszyła się do 10 stóp 8 cali. Jednak od południa d. 28 z. m. wraz z nowo napływającym lodem znowu Wisła zaczęła przybierać. Ukazanie się ponownej kry dowodzi, iż reszta lodów w górze Wisły ruszyła. Wieczorem po północy kra płynąć zaczęła w większej ilości, stan wody zaś ponownie dosięgnął 13 i pół stóp.

W Płocku i Włocławku lody ruszyły już 27 z. m.

— **Sprawy miejskie warszawskie.** Magistrat warszawski nabywa dla miasta obszerne terytoryum w Alejach Jerozolimskich pomiędzy nowym Światem a ulicą Smolną, należące do konsystorza prawosławnego. Na terytoryum tem ma być zbudowany gmach muzeum i inne gmachy instytucyi społecznego znaczenia.

W celu zaokrąglenia nabywanego terytoryum od strony ul. Smolnej, z której otwiera się widok na całą nadbrzeżną część Powiśla, magistrat zamierza nabyć nieruchomość dra Gromadzkiego na rogu Alei Jerozolimskich i ul. Smolnej, gdzie mieścił się instytut weterynaryjny, a obecnie szkoła techniczna.

ZAGRANICZNA.

* **Zamknięcie seminaryum ruskiego.** W ruskiem seminaryum duchownem we Lwowie ponowiły się demonstracye alumnów przeciwko kolegom starorusinom. W obecności wicerektora seminaryum ukraińcy śpiewali pieśni ubliżające starorusinom. Wezwany rektor upominał nadaremnie awanturników. W odpowiedzi na napomnienia odezwały się krzyki: „Precz z kacapami, zdrajcami narodu!" Rektor, wobec takiego stanowiska ukraińców, poradził dziesięciu alumnom starorusinom, aby opuścili seminaryum, gdyż grozi im niebezpieczeństwo. Metropolita Szeptycki wezwał rektora i profesorów na konferencyę, która uchwaliła rozwiązać seminaryum i zarządzić nowe wpisy. Alumni opuścili już gmach szkolny. Gdyby nie przyrzekli zaniechania dalszych awantur, seminaryum będzie zamknięte do końca roku.

* **Kolej wzdłuż Afryki.** W obecności generała Kitchenera otwarto linię kolei z Chartumu do Obeid. Linia ta ma 375 kilometrów długości i stanowi część kolei długości 8 tys. kilometrów; do jej dokończenia brak jeszcze 800 kilómetrów od El Obeid do Stanleyville nad rzeką Kongo. Projekt kolei łączącej Kair z Przylądkiem Dobrej Nadziei zbliża się powoli do urzeczywistnienia.

* **Walka z pornografią w Austryi.** Minister finansów, Zaleski, wydał rozporządzenie, zabraniające trafikom sprzedaży pism i kart pornograficznych oraz romansów sensacyjnych. Rozporządzenie to zostało bardzo przychylnie przyjęte przez całą prasę wiedeńską.

* **Okradzenie jubilera.** Komisyoner jubilerski z Paryża, Loewy, w wagonie pociągu pośpiesznego na linii Salzburg-Wiedeń, okradziony został z kosztowności na sumę około ćwierć miliona franków. Oprócz tego skradziono Loewemu 4 tys. franków w gotówce, które miał przy sobie. Loewy spał twardo, prawdopodobnie uśpiony przez sprawcę, który zniknął, dotychczas bez śladu.

Groźny strejk w Anglii.

„Czytamy w „Wiadomościach Codziennych":

„Od kilku tygodni w Anglii wszystkie instytucye zawodowe i miejskie, wszystkie towarzystwa transportowe i oświetlenia gromadzą w swych składach ogromne ilości opału. Admiralicya angielska zrobiła olbrzymie zakupy węgla, który zalega wszystkie wybrzeża jej portów.

Angii zagraża strajk olbrzymi. 1-go marca przeszło milion górników zaprzestanie pracować. Ich bezczynność zmusi dwa lub trzy miliony innych robotników do bezrobocia, gdyż fabryki nie będą miały dostatecznej ilości węgla. Już dzisiaj wielu właścicieli fabryk zapowiedziało swym robotnikom, że w razie wybuchu strajku górników w dniu 1 marca, w fabrykach zagaszone będą ogniska, a robotnicy pozostaną bez pracy.

Kilka milionów pracowników założy ręce. To jeszcze nie wszystko. Jednocześnie produkty spożywcze podrożeją tak znacznie, że połowa ludności angielskiej będzie cierpiała głód i chłód. To nieszczęście ludności wywoła katastrofę. Krwawe zaburzenia są nieuniknione. Powtórzą się w Anglii straszne sceny z sierpnia 1911 roku.

Co skłania górników angielskich do strejku? W styczniu r. b. plebiscyt górników uchwalił 444,801 głosami przeciwko 115,721 oponentów, że wybuchnie strejk powszechny w razie odmowy kapitalistów przyznania górnikom minimalnego zarobku.

Dotychczas tylko górnicy, którzy pracowali nad dobywaniem węgla w takich pokładach, gdzie praca jest nadzwyczaj trudna, nienormalna, uzyskali zgodę właścicieli kopalń na wyznaczenie im minimum zarobku (t. j. takiej sumy zarobku, której pracodawca już zniżyć nie może), poza tem miał być utworzony komitet mieszany, złożony z pracodawców i górników, któryby badał kopalnie i określał, że w pewnych pokładach kopalni praca górników jest trudna, nienormalna, warta wyższego wynagrodzenia.

To ustępstwo właścicieli kopalń nie zadowolniło górników. Zażądali więc, żeby dla wszystkich dorosłych górników określono minimum zarobku. Pracodawcy odmówili temu żądaniu, postawili nawet jeszcze taki warunek, że ci górnicy, którzy uzyskają minimum zarobku, będą musieli dostarczyć odpowiednią, określoną, jako minimum produkcyi, ilość węgla. Tym sposobem niedbały górnik, któryby nie wydobył odpowiedniej, minimalnej, według umowy z pracodawcami, ilości węgla, otrzymywałby o 1 szyling (około 50 kop.) zarobku mniej, niż jego towarzysze pracowitsi, zdolniejsi. Reprezentanci górników uznali słuszność tego żądania pracodawców. Powstał tylko spór, ile powinien płacić robotnik mniej pracowity, mniej dbały. Pracodawcy żądali, aby wytrącano mu z zarobku 1 szylinga od brakującej tonny węgla, górnicy żądali, aby wytrącenie z zarobku takiego

KOLENDA.

(*Dok.*)

Po egzaminie i wstępnej rozmowie następuje rozdanie pamiątek. Starszym dzieciom — Wacławowi dzielnemu chłopcu i Annie, która wybornie zna się na tkactwie i lubi książki pożyteczne, — daje kapłan książeczki, młodszym dzieciom obrazki i słodycze.

Stary Grzęda sięgnął do torby podróżnej księdza i począł wybierać według wskazówek proboszcza odpowiednie książki treści religijnej lub świeckiej, o gospodarstwie, przemyśle i t. d.

Kapłan po załatwieniu wszystkiego zbiera się w odwiedziny do następnego domu maryawickiego.

— Niech Ojciec jeszcze z nami posiedzi, — prosi żona Lipniaka, — miło nam bardzo porozmawiać, a dzieci nasze już od pół roku się pytały, kiedy ojczulek chodzić będzie, a wczoraj to spać z radości nie chciały iść o swojej porze, bo się uczyły to z elementarza, to z katechizmu, aby dzisiaj się popisać.

— Czas ucieka, — odpowiada kapłan, a brat Grzęda, kawał domorosłego wierszokletу, oczytany w książkach, podchwytuje słowa księdza i rymuje:

Bóg widzi, czas ucieka,
Śmierć goni, wieczność czeka.

— A dzisiaj nas czeka jeszcze odwiedzenie kilkunastu domów, więc idziemy, zostańcie z Bogiem!

Niech będzie pochwalony...

W następnym domu kapłan zatrzymał się niedługo; mieszka tam ciche bezdzietne małżeństwo, poświęcił przeto mieszkanie, pobłogosławił, zamienił słów kilkoro i udał się dalej.

W każdej chacie zmieniała się sytuacya i czynności pasterza.

Tu pocieszył strapionych po stracie drogich osób, dodał otuchy chorym w cierpieniu, nastręczył lekarza lub lekarstwa domowe albo z parafialnej apteczki, udzielił porady gospodarczej dla ogrodu owocowego, pasieki, bydła; tam upo-

górnika wyniosło tylko około 12 kop. od brakującej tonny węgla. Dotychczas nie pogodzono się i strejk ma wybuchnąć.

Prezes ministrów Asquith i minister finansów Lloyd George starają się pogodzić zwaśnione obozy. Król angielski Jerzy chce również wpłynąć na zgodę. Nadzieja polubownego załatwienia sporu nie jest jeszcze stracona.

Tymczasem proletaryat angielski przygotowuje się do szturmu straszniejszego, niż wszystkie poprzednie ataki na kapitalistów. Nędza czyni wściekłym robotnika angielskiego. Bo też prawdą jest, że w Anglii utrzymanie życia kosztuje drogo, zarobki zaś dotychczas nie wzrosły odpowiednio. Walka może być straszna. Jeden z przywódców górników wypowiedział taką pogróżkę: „Po 2 tygodniach strejku cała flota angielska, pozbawiona węgla, będzie miała wartość tylko stosu starego żelastwa“. Prasa robotnicza wróży walkę do ostateczności. Jedno z pism, opłakując los robotnika angielskiego, pisze, że jedynym pewnym rezultatem tych walk olbrzymich będą—ruiny.“

Sferom rządowym nie udało się zażegnać strejku. Rozpoczęty początkowo tylko w części, strejk objął już wszystkie kopalnie i przybrał zastraszające rozmiary. Codzień telegraf przynosi nowe szczegóły 29 z. m. telegrafowano z Londynu:

Strejkuje 950 tysięcy górników. Wielu fabrykantów zawiadomiło robotników, że z powodu braku węgla zamykają czasowo fabryki. Zarządy kolejowe ograniczają od dnia dzisiejszego ruch kolejowy. Rządowi udało się skłonić delegatów robotniczych aby pozostali jeszcze dzisiaj w Londynie w celu dalszych prób ugodowych. Wszędzie panuje spokój.

1-go marca już telegram donosi: O północy zawiesił pracę w kopalniach milion górników. Od dzisiejszego poranku zamarł cały przemysł węglowy w Anglii. Nie mniej Asquith prowadzi dalej rokowania, jakkolwiek istnieje mało nadziei, aby doprowadziły one do jakiegokolwiek wyniku.

Większość właścicieli kopalni węgla opuściła Londyn. W okręgach górniczych panuje spokój.

---

mniał rodzinę za brak troski o zdrowie i wychowanie dzieci, obmyślał jakąś ulgę ubogim, powierzył ich pieczy Grzędy lub jego zastępcy w wydziale niesienia miłosierdzia, podawał w projekcie nowy sposób utrzymania za pomocą domowego przemysłu, rękodzielnictwa. Gdzieindziej zaś w domu utkwił kilka kwadransów nie na przyjęciu i rozrywce, lecz na godzeniu niesnasek domowych, z podziałów majątkowych najczęściej pochodzących.

Obydwie strony, skarżąca i oskarżona, powód i winowajca, przedstawiały swoje żale i bóle sercowe do głębi, a kapłan z cierpliwością i poświęceniem wysłuchał każdego wobec dwóch świadków bezstronnych i Grzędy, patryarchy wiejskiego, jakoby prokuratora. Następowało rozdzielenie materyi sprawy na części, przedstawienie olbrzymich kosztów sądowych w razie wniesienia tam skarg swoich i po krótkim namyśle lub po kilku dniach na sądzie rozjemczym przy kościele zapadała polubowna zgoda. Grzęda w czasie sprawy chłopskiej, jak zwykle, dowcipkował i tem, jak to mówią, oblewał zimną wodą gorącą krew poróżnionych.

Chciwemu powiedział przypowieść, że nie zasypia w nocy śmiele, kto ma pieniędzy wiele, że komu pieniędzy przybywa, więcej starania miewa;— leniwemu do pracy i pobożności tłomaczył, że pobożność i praca to dwie siostry, kto gardzi jedną, ten obie traci; dzieciom zadawał zagadki o 4-ch braciach, co zawsze się gonią, a dogonić się nie mogą, o garbatym dziadku, co całe pole oblata i t. d.

Trafił się na kolendzie ktoś obcy maryawitom, krewny przybyły z miasta i twierdził sobie śmiało, wobec księdza nawet, że kto tam wie, gdzie będzie i co będzie z człowiekiem po śmierci. Grzęda wnet, jak z worka, recytował:

Gdzie kto będzie po śmierci
Za życia odgadnie,
Gdzie się schylił za życia,
Tam po śmierci wpadnie.

Innym obcym tłomaczył, że maryawici tę samą wiarę mają, ale ją starają się i wykonać, bo wiara dziś umarła bez miłości.

Wszelkie wysiłki przedstawicieli rządu o złagodzenie zatargu, są bezskuteczne. Większość właścicieli kopalni nie chce myśleć o ustępstwach, a i przedstawiciele robotników również są zacięci.

Prędkiego ukończenia olbrzymiego bezrobocia rząd spodziewa się obecnie tylko przez utworzenie prawa o płacy minimalnej górników. Opozycya w izbie gmin nie będzie stawiała mu pod tym względem trudności, a izba lordów uchwali bezwątpienia to prawo również szybko, jak izba niższa.

Parlament włoski o wojnie z Turcyą.

Dnia 22 b. m. parlament włoski omawiał sprawę przyłączenia Trypolitanii do Włoch oraz wojny włosko-tureckiej. Posiedzenie miało przebieg entuzyastyczny i było wielką manifestacyą na cześć króla i rządu.

Na porządku dziennym znajdował się projekt ustawy o zatwierdzeniu przez parlament dekretu królewskiego z d. 5 listopada 1911 r., w sprawie proklamowania zwierzchności Włoch nad Trypolisem i Cyrenajką. Trybuny przepełnione. Wśród publiczności wiele dam. Na galerii zwraca uwagę trzech arabów z Trypolisu, studyujących w Rzymie. Posłów przybyło na posiedzenie 472. Jest to liczba, jakiej dotyczas na żadnem posiedzeniu nie stwierdzono. W lożach obecni byli ambasadorowie Austro-Węgier, Niemiec, Hiszpanii, i Stanów Zjednoczonych.

Wśród wielkiego naprężenia na sali wchodzi prezydent izby Marcora i członkowie gabinetu pod przewodnictwem Giolittiego. Cała izba powstała z miejsc i zgotowała członkom rządu eutuzyastyczną owacyę, która trwała kilka minut.

Prezydent Marcora zabrał głos, przesyłając pozdrowienie dla armii i floty, oraz wzywając kolegów do wyrażenia podziwu dla armii i floty. (Długotrwałe

---

Gdzieindziej jeszcze ksiądz napominał, aby dbać lepiej o służbę, zachęcał do zupełnego zaniechania trunków, a nawet i palenia tytoniu.

Przybył do kompanii kolendowej wreszcie i pomocnik Grzędy, Jan Chwat, który wyręczał swego starszego brata w upomnieniach, dowcipach, czytał z książeczki wyjątki o szkodliwości tytoniu, i gorzałki, o Antku przed sądem, co „za katar“ w kryminale siedział,—lub urywki z monologów chłopskich.

Wreszcie przyszła kolej na kolendę i u starszego brata Grzędy. U niego zamożniej się wszystko przedstawiało, w izbie podłoga, wybielone pięknie ściany, wszędzie wzorowy porządek. Żona Grzędy sporządziła księdzu posiłek, jednocześnie obiad i wieczerzę. Izba pełna niemal mężczyzn, kobiet i dzieci nawet prawowiernych, których ciekawość, niewinność lub podarunki wszystkim udzielane liczniej tu znęciły. Wszyscy byli wielce uszczęśliwieni, mężczyzni niektórzy składali dobrowolnie ofiary na kościół, ambulatoryum dla chorych przy parafii, na aptekę, na bibliotekę ludową, na ochronkę lub szkołę lub uiszczali się z należnościami za pismo „Maryawitę“, apostoła Eucharystyi.

Na dworze dobrze się już zmierzchło, kapłan udał się do kaplicy, aby Bogu polecić swoich parafian, żeby Jezus Chrystus potwierdził i wzmocnił to, co on uczynił.

Pożegnawszy pochwalonym swoje owieczki, wsiadł pasterz na bryczkę, do której był zaprzężony tenże dzielny rumak Jana Chwata i odjechał. Wszyscy, i starzy i młodzi, byli tego wieczora ożywieni, a kapłan miał tę pociechę, że u jednych przy pomocy Bożej wiara się ożywiła, u drugich podniesiony został duch pobożności i cnoty, słabi zachęceni do dobrego i wzmocnieni, a rany waśni zagojone, dany bodziec do udoskonalenia moralnego życia parafian.

Obecny.

burzliwe oklaski. Okrzyki: Niech żyje armia! Niech żyje flota!

Dalej podnosił prezydent jednomyślność Włoch w energicznem współdziałaniu z rządem w prowadzeniu wojny. Mówił też o bitności armii i floty włoskiej. Mowie jego towarzyszyły długotrwałe oklaski. Izba zgotowała mu entuzyastyczną owacyę. Wznosiły się okrzyki. Niech żyje armia! Niech żyje flota!

Minister wojny Spingardi, wyraża podziękowanie imieniem armii. Chlubna pochwała, jaka padła w izbie parlamentarnej, jest pożądaną gorącą nagrodą dla każdego żołnierza za spełniony obowiązek. Długotrwałe oklaski towarzyszyły słowom ministra wojny. Deputowani powstali z miejsc i wśród okrzyków „Niech żyje armia!", zgotowali owacyę ministrowi wojny.

Minister marynarki, wiceadmirał Kattolika, powitany okrzykami „Niech żyje marynarka!", dziękował imieniem floty za uznanie. Po tych słowach nastąpiła owacya dla marynarki.

Prezydent odczytał porządek dzienny wniesiony przez deputowanych Lacavo, Bettolo i Bacceli i ogłasza, że izba przesyła armii i flocie pozdrowienie i uznanie za ich stanowisko.

Obecni powstają z miejsc i z entuzyazmem wyrażają zgodę na słowa prezydenta.

Prezydent stwierdza, że porządek dzienny jednomyślnie przyjęto.

Prezyden ministrów Giolitti przedkłada projekt o parlamentarnem zatwierdzeniu dekretu królewskiego o proklamowaniu zwierzchności Włoch w Trypolisie i Cyrenajce. Podczas dłuższej mowy Giolittiego posłowie powstali z miejsc. Niemilknące brawa towarzyszły przedłożeniu dekretu. Gdy manifestacye ucichły, prezydent ministrów prosi izbę, aby upełnomocniła swego prezydenta do zamianowania komisyi z 21 członków dla zbadania projektu ustawy. Wniosek prezydenta ministra wśród żywych oklasków przyjęto.

Posiedzenie senatu zamieniło się również na manifestacyę entuzyastyczną na cześć króla, armii i rządu.

KALENDARZYK.

Marzec.

2	Sobota	Heleny Cesarzowej.
3	**Niedziela**	Kunegundy Cesarzowej.
4	Poniedziałek	*Kazimierza Królewicza.*

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz Maryawita.

Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.